

ROBOTNIK POLSKI

PISMO POSWIECONE SPRAWOM CHRZESCIAŃSKIEGO LUDU PRACUJĄCEGO.
ORGAN „CHRZEŚCJAŃSKO-NARODOWEGO STRONNICTWA ROBOTNICZEGO“.

PRENUMERATA: roczna 18 k. 12 m.; półr. 10 k. 6 m.;
kwart. 5 k. 3 m. — Egzempl. pojedynczy 40 h. 30 fen.

Ogłoszenia umieszcza się po cenie 40 hal. za wiersz petitem.

„Robotnik Polski“ wychodzi
na każdą niedzielę.

Adres Redakcyi i Administracyi:
KRAKÓW, PLAC MARYACKI L. 2.
TELEFON Nr. 483.

Cześć Poznańczykom.

Wybory w tej części Poznańskiego, która jest wolna od Prusaków, odbyły się w dniu 1 czerwca br. Wybrano 42 posłów ze **stronnictw narodowych. Socjaliści nie uzyskali ani jednego mandatu.** Nie pomogły im ani przyjaźni, głowaczy socjalistycznych z Małopolski i Warszawy, ani umizgi, jakie robił p. Moraczewski do Niemców. Robotnik w Poznaniu w bardzo rozumny sposób ocenił wartość socjalistów, zrozumiał, że partya, która dla zyskania mandatu nie waha się łączyć z Niemcami nie może być uważana za polską i dlatego wybierał posłów narodowych. Socjaliści będą zapewne narzekali teraz na niewdzięczność Poznańczyków, na ich klerykalizm itd. Będą powtarzali, jak ów lis w bajce historyę o kwaśnych winogronach. Dzielnica poznańska, najbardziej demokratyczna precz odrzuciła apostołów nienawiści i walki klasowej. Za to jej cześć i uznanie się należy.

Wybory poznańskie okazały, że robotnik uświadomiony nie będzie zwolennikiem międzynarodowej socjalnej-demokracji, która nie wolność mu przynosi, ale niewolę, gorszą od niewoli kapitalistycznej. Robotnik poznański nie wahał się głosić i na księży, bo rozumie, że do budowy Polski potrzebni są wszyscy, że w społeczeństwie jedynie wtedy będzie dobrze, jeśli wszystkie stany podadzą sobie ręce do wspólnej pracy dla dobra całej ojezyny.

Wybrani w Poznaniu posłowie przynależą do następujących stronnictw narodowych: 17 do stronnictwa narodowo-robotniczego, 9 do narodowo-chłopskiego, 6 do narodowo-stronnictwa ludowego, 4 do stronnictwa mieszczańskiego, 2 do centrum obywatelskiego — zaś 4 jest bezpartyjnych. Z robotników wyszli z wyborów pp.: Wład. Herz, ślusarz, Stan. Michałek, robotnik, Józef Rymar, prezes narod. związku zawodow., Antoni Świniarski, stolarz, St. Brosiński, kołodziej, Wiktor Ospek, murarz, Jan Frąckowiak, robotnik, St. Nowicki, b. poseł, Wawrzyniec Lisiecki, robotnik, W. Fiołka,

malarz, Michał Najder, stolarz, resztę posłów wybranych ze stronnictwa narodowo-robotniczego zalicza się do innych zawodów. Według zawodów dzielą się wybrani posłowie tak następuje: 11 robotników, 8 księży, 4 ziemian, 3 dziennikarzy, 3 nauczycieli, 3 adwokatów, 2 włościan, 3 kupców, 2 lekarzy, 1 bankowiec, 1 wydawca i 1 inżynier.

Poznańskie zatem nie poszło za demagogicznym hasłem, by wybierać tylko chłopów i robotników, ale wybrało większość inteligencji, a między robotnikami znajdujemy samych prawie przywódców robotniczych, a więc ludzi wyrobionych i najbardziej oświeconych. Jakżeż inny jest poziom umysłowy posłów z innych dzielnic. Poznańskie i pod względem doboru ludzi kierowało się tą zasadą, że do Sejmu trzeba wysłać nie tylko ludzi partyjnych, ale przede wszystkim ludzi najrozsądniejszych i najcięższych.

Obok socjalistów ponieśli klęskę przy wyborach Niemcy, którzy nie uzyskali ani jednego mandatu. Jest to świadectwem, że wysiłki Prusaków podejmowane przez przeszło 100 lat nie odniosły wydatniejszych rezultatów.

Zabrzeski.

Reforma rolna a robotnicy.

W Sejmie polskim toczy się obecnie dyskusja nad projektem reformy rolnej, uchwalonym już przez odróbną komisję. — Jak już pisaliśmy przewiduje projekt reformy rolnej tak zwane maksimum obszaru, jaki może się znajdować w ręku jednego właściciela. Ilość ziemi skupionej w jednym ręku, może wynosić najwyżej 300 morgów i to stanowi owe maksimum ziemi.

Za takim maksimum oświadczają się socjaliści, piastowcy, stronnicy, thuguttowcy oraz część posłów Związku narodowo-robotniczego. Przeciw oświadczają się cały związek ludowo-narodowy, skupiający stronnictwa umiarkowane.

Należy się zastanowić nad tem, czy zniesienie obszarów rolnych ponad 300 morgów leży w interesie społecznym, a przede wszystkim w interesie robotnika. Naszem zdaniem ograniczenie własności średniej do obszaru 300 morgów jest szkodliwym. Wiadomo powszechnie, że właściwym żywicielem miast i centrów robotniczych nie są chłopci, ale dwory większe, które prowadząc gospodarke na wielkim obszarze, są w możności wykorzystać ziemię jak najlepiej, a tem sa-

mem produkcyą z roli wystarcza nie tylko na pokrycie potrzeb właścicieli i służby, ale również wystarcza jej na wywóz do miast i śródmieści robotniczych. Na małym obszarze nie podobna prowadzić gospodarki racjonalnej, zwłaszcza u nas, gdzie kultura rolna stoi stosunkowo bardzo nisko.

Gdyby zatem znikły większe obszary, natenczas musiny się napewno liczyć z tem, że miasta będą narażone na brak żywności, a mieszkańcy ich zamiast korzyści, osiągną tylko szkody z takiej reformy rolnej.

Inną drogą musi iść reforma rolna. Zgoda na to, by za wielkie obszary ograniczyć; zgoda na to, by państwu dać możność nawet wykupu pewnych obszarów, o ile to dla dobra ogólnego okaże się potrzebne, zgoda na podział dóbr państwowych oraz takich, na których nie gospodarzy właściciel. Ale nie można dopuścić do tego, by dla utopij i hasel agitatorskich poświęcano egzystencję miast, a zarazem tych szerokich warstw robotniczych, które w tych miastach żyją. — Reforma rolna musi być nie pogorszeniem, ale poprawą dzisiejszych stosunków.

jp.

W sprawie przydziału skór.

Skandaliczna jest gospodarka Krakowskiego wydziału skórniczego ministerstwa handlu i przemysłu. Wydział ten ogłosił, że skóry dla robotników będzie przydział za pośrednictwem trzech organizacji robotniczych, a to: socjalno-demokratycznej, narodowej (p. dra Nartowskiego) i chrześcijańsko-narodowej. — Do tych trzech organizacji zgłaszają się o przydział skóry rozmaite instytucje robotnicze z całej Małopolski. Zgłoszenia idą w setki, a wykazy obejmują kilkadziesiąt tysięcy osób. Niestety skóry dostaje się w takiej ilości i w takich odstępach czasu, że to zakrawa na kpiny. Na zgłoszonych z końcem kwietnia br. przeszło 3.000 członków „Pol. Zjednoczenia zawod. rob. chrześc.“ z samego Krakowa otrzymano w drugiej połowie maja aż 220 kg. skóry na zelówki. Wystarczyło to załatwić na jakie 500 do 600 osób. Reszta czeka i chodzi boso. Od 23 maja organizacje nie otrzymały żadnego przydziału. A tu ze wszystkich stron nadchodzą uwagi i skargi na zwłokę. Poza tem Wydział skórniczy wpadł na iście salomonowy pomysł, by te trzy organizacje traktować jako jednego klienta, a cały przydział skóry dla robotników iść do organizacji socjalistycznej, skąd dopiero pozostałe dwie organizacje mają go sobie odbierać.

Skutek jest ten, że dwie organizacje, zwalczające międzynarodową socjalną-demokrację, muszą płacić podwójne koszty transportu, socjaliści zaś pojedynczo. Charakterystycznym jest, że **Wydział skórnicy odbiera sobie aż 10% manka przy skórze**. Otrzymując np. 100 kg. skóry, płacić muszą związki robotnicze za 110 kg., czyli przy cenie skóry 32 kor. za 1 kg., placą haracz **320 K.** Czy to nie skandaliczna gospodarka. I taką lichwą uprawia urząd państwowy. Temu musi się kres położyć. Trzeba rozprężyć cały Wydział skórnicy, a skórę przydzielać do sprzedaży uczciwym firmom, albo też z fabryk przydzielić bezpośrednio konsumom lub organizacjom robotniczym. Pośrednictwo Wydziału skórnego podraża w niesłychanym stopniu towar.

Z okręgu wielickiego.

Z rządów socjalistycznych w Wieliczce.

Od listopada ubiegłego roku założona została w Wieliczce organizacja socjalistyczna przymusowa, bo kopalnia ściaga przymusowo po 4 kor. wkładki miesięcznej. Na zgromadzeniu, na którym zapadła uchwała o przymusowym ściąganiu wkładek do organizacji socjalistycznej była obecna tylko nieznaczna liczba robotników, a i z pośród tych tylko niewielu oświadczyło się za przymusowym potrącaniem wkładek. Zarząd żupy solnej ze strachu, czy też z życzliwości do socjalistów uznał uchwałę garstki ludzi za prawomocną i oddał wszystkie robotnicy płacić przymusowy haracz na socjalistycznych darmozjadów. Tak jednak dalej być nie może. Domagamy się od władz ochrony przed tym przymusem, w przeciwnym razie sami potrafimy obronić się przed wyzyskiem, a konsekwencje tego poniesie zarząd żupy.

W kopalni wielickiej rządzi dziś nie zarząd żupy, ale w zupełności socjaliści. Dochodzi do tego, że tutejszy przewodniczący Mieczysław Bobrowski, krawiec z zawodu, który nigdy na kopalni nie pracował, ławi się w kontrolora stróżów nocnych, z których niejednego przez 20 lat pracuje w kopalni. Tak było w nocy z 16 na 17 maja. Bobrowski w stanie nietrzeźwym wszedł do hali maszyn na szybie św. Kingi o k n e m, bo widocznie nie mógł znaleźć drzwi; wszedł tam na kontrolę stróżów nocnych. Zapytujemy zarząd salinarny, czy dał upoważnienie przybłądnie krawieckiemu do kontrolowania stróżów kopalnianych.

Czerwoni opiekunowie.

Socjaliści chwają się wszędzie, jak to oni dbają o dolę robotnika. Ile prawdy zawierają te przechwałki niech udowodnią następujące fakty:

Socjaliści ściągają przymusowo do organizacji po 4 kor. miesięcznie. Do końca maja ściągali już prawie 50 tysięcy koron. Poza tem zagarniają dochody z bufetu przy zwiedzaniu kopalni, z rozmaitych zabaw i balów oraz z przedstawień, na które wstęp wynosi 13 koron, a łącznie z dodatkowym datkiem do 18 kor. Kopalnia nasza względnie zatrudnieni w niej robotnicy, a raczej ich kieszenie stanowią prawdziwą kopalnię złota dla socjalistów. Mimo tego towarzysze ciągle narzekają, że pieniędzy nie mają i wskutek tego nie mogą płacić zapomóg, które przyrzekają robotnikom. I tak:

1. Wdowa po śp. Wojciechu Dańdzie zwróciła się do socjalistycznych mężów zaufania z prośbą o zapomogę na pogrzeb męża, zmarłego w dniu 12 kwietnia. Ci odpowiedzieli, że jej nie dadzą, bo nie mają funduszu.

2. Wdowie po śp. Stanisławie Kalickim, zmarłym w dniu 9 maja odmówiono również zapomogi, tłumacząc się brakiem funduszu.

Polecono jej zrobić kiedyś podanie, a może coś znajdzie.

3. Przed kilku miesiącami zmarł śp. Franciszek Bauia. Wtedy jednak socjaliści nie dali ani halera na jego pogrzeb. Skoro teraz należało wypłacić wdowie zaległości zarobkowe śp. męża socjaliści z tej należytosci potrącają wkładki do organizacji.

4. Na pochowanie śp. Cwika, Małka Romana itd., socjaliści pieniędzy nie dali.

Takimi to opiekunami robotników są socjaliści. Przymusowo ściągają wkładki, ale kiedy trzeba dać pomoc robotnikowi czy jego rodzinie, to funduszu nie ma. Gdy na jednym ze zgromadzeń zapytał p. Józef Okrutiński socjalistów, na co są obracane wkładki, otrzymał odpowiedź, że krzesła do Domu robotniczego socjalistycznego kosztowały 6 tysięcy koron. A gdzie reszta z tych ogromnych sum, jakie socjaliści wydzierają robotnikom?

Wiedzą jednak ludzie w Wieliczce, gdzie się podziewają pieniądze robotnicze. Delegaci socjalistyczni dobrze sobie żyją. Biorą zarobek za półtorej szychty, a nie nie robią, tylko chodzą od restauracji Jarosza do Palmowskiego, do Kązysiakowej i wielu innych restauracji. Temu musi być położony kres. Jedynym sposobem jest rozwinięcie założonej tu chrześcijańskiej organizacji zawodowej, która nie dla korzyści poszczególnych przywódców, ale rzeczywiście dla dobra ogółu robotniczego rozwija swoją działalność.

Gospodarce tutejszych socjalistów poświęcimy jeszcze szereg uwag, a walczyć będziemy dopóty, dopóki nie ustanie to oszukiwanie tutejszych robotników.

Górnik.

Pamiętajmy o funduszu prasowym „Robotnika Polskiego“! Rozszerzajmy i agitujmy za naszym pismem!

MICHAŁ BALUCKI.

P....

(Ciąg dalszy).

Aż tu jednego dnia, tak może w dwa tygodnie po wyżej opowiedzianym wypadku, pan Rafałowicz przy końcu obiadu, podczas którego był niezwykle roztargniony, gdyśmy się już rozechodzić mieli, odezwał się do mnie:

— Panie Przepiórkowski, zostań pan, proszę, mam do pana interes, i ty nie odchódź — powiedział do żony, która już będąc na odchodem, wróciła się posłuszna rozkazowi. Tylko dzieci i dwaj subjecci wyszli. Czy Adas nie został za drzwiami i nie podsłuchiwał, za to bym ręczyć nie mógł. W każdym razie zazdrościłem mu, że był już za drzwiami, bo przeczuwałem coś niedobrego.

Gdyśmy zostali sami, pan Rafałowicz wyjął jakąś kopertę z kieszeni i zwracając się do żony, rzekł:

— Matka, dajno ten list.

— Jaki list, mężusiu?

— No, ten, co to go Zosia dostała przed paru tygodniami.

Gorąco mi się zrobiło na wspomnienie tego listu i pomyślałem sobie: o! źle, coś niedobrego z tego wypadnie.

Pani Rafałowiczowa tymczasem wyszukiła w komodzie między bielizną ów list i podała go mężowi, który zbliżywszy się do okna, zaczął porównywać go z kopertą, którą trzymał w ręku.

— Panie Przepiórkowski, proszę pana tutaj, bliżej, bliżej tu, do mnie: no i ty chodź także — rzekł do żony. — Jak wam się zdaje, czy to pismo i to pismo nie jest jedno?

— Jak dwie kropki wody — zawyrokowała pani Rafałowiczowa.

Ja się nie odzywałem, bo niepodobna było zaprzeczyć. Oba pisma były zupełnie podobne i jednako stawannie kaligraficznie wykończzone.

— A więc jesteśmy na tropie autora tego listu — zakonkludował poważnie Rafałowicz, a widząc, że żona patrzy na niego pytającym wzrokiem i nie jeszcze nie rozumie, zaczął jej tłumaczyć:

— Ten bilet — tu pokazał dużą kopertę z biletem wizytowym — dostałem przed godziną od Probsta, z zaproszeniem na zaręczyny jego córki z baronem Kurzem. Ponieważ pismo to zgadza się zupełnie z pismem w liście do Zosi, więc list ten musi pochodzić z kantonu Probsta. Idzie tylko o to, żeby się dowiedzieć, kto pisał to zaproszenie, a odnajdziemy autora listu. No, rozumiesz teraz?

— Jak ty to mądrze wszystko wykombinowałeś — rzekła pani Rafałowiczowa, patząc z podziwem na męża.

Ja nie się nie odezwałem, bo głos poprosu uwiązł mi w gardle z przestachu, gdy cała ta sprawa z listem, którą uważałem już za pogrzebaną, nagle zaczęła znowu wychodzić na wierzch i było wszelkie prawdopodobieństwo, że się wydać musi. Fatalny, nieprzewidziany zbieg okoliczności sprzyślał się na moją zgubę. Gdybym mógł przynajmniej zawiadomić młodego Probsta, żeby mnie nie wydał. Ta myśl, jak promień nadziei, błysnęła mi w głowie, ale Rafałowicz i tę nadzieję udaremniał, bo biorąc kapelusz, rzekł:

— Idę prosto do Probsta, a za godzinę będę już wiedział wszystko.

Nie miałem wcale ochoty czekać na jego powrót, bo wiedziałem, z czym wróci. Rad bym był jak najdalej znajdować się w tej chwili i dlatego zaraz po wyjściu Rafałowicza chciałem niezwłocznie wynieść się z domu, ale pani Rafałowiczowej zachciało się gnać ze mną w garybaldkę i zatrzymała mnie.

— Ha, damo — pomyślałem sobie — nikt nie uniknie swojego losu! — i usiadłem z poddaniem się i rezygnacją do garybaldki, oczekując z bijącym sercem powrotu groźnego ojca najdroższej Zosi.

Z Zagłębia jaworznickiego.

Jak socjaliści kłamią.

W „Prawie Ludu” z 1 czerwca naklamali „czerwoni” o Jaworznie do przesyty. Wspaniałe olbrzymią liczbą i wzorowe porządkiem i ładem nasze chrześc. robotnicze zgromadzenie, na którym zapoznał się z nami prezes naszego Polskiego Zjednoczenia zaw. poseł robotnik Ludwik Gdyk z Warszawy, pomieszało im rozum i zaćmiło zdrowe zmysły. Na kłamstwa ich nie warto odpowiadać, boć sami na zebraniu obecni towarzysze nie wierzą w to, co „czerwoni” w „Prawie Ludu” popisali. — Trudno, niech się cieszą, że organizacja ich świetnie się w Jaworznie rozwija, boć kiedy robotnicy całymi setkami z szeregów uciekają i żaden terror ani przymus upadku tej „światnej organizacji sławetnej Unii” powstrzymać nie zdolen, poszli Glistak, Paliwoda, Skórzyński i Bogacz na łów pomiędzy urzędników gwareckich i chcieli cały związek urzędników „Łączność” do swej partyi przyciągnąć. — Trudno, nie nasza wina, że „Łączność”, dała im kopniaka i takich oświeconych towarzyszy, jak Glistak i Skórzyński za drzwi wyprosiła. — Szkoda, że połączenie „Łączności” z „Unią” nie stało się ciałem, bo byłibyśmy świadkami wielce mądrych eksperymentów wykładowych — jak „Kalitma” Glistaka byłaby inżynierów gwarcetwa jaworznickiego oświecała i uświadamiała — albowiem biedaczysko towarzysz Glistak, „uczył i uczył” robotników, a oni prostaków nie chcą, więc chciał zacząć „uczyć” urzędników.

Koniec Rady robotniczej w Pieczykach.

Nareszcie i w naszej fabryce cementu pękła bania kłamstw, oszustwa i cygaństwa tutejszej „Rady robotniczej” P. P. S. Intrygi, dzięki którym Forst i inni prowodyrowie partyi czerwonej wypłynęli na wierzch i doszli do władzy zostały zerwane przez samych obalamuconych towarzyszy. Forstowi i kilku jego najbliższym powodziło się dobrze, ale natomiast robotnikom źle. Rada robotnicza tak się zaopiekowała

aprowizacją konsumu fabrycznego, że przydział stawał się z każdym tygodniem szczuplejszy — natomiast ceny np. za mięso rosły jak na drogach. Cierpliwość robotników dosięgła granicy. W piątek 30 maja zebrali się wszyscy robotnicy z cementowni, by dociec przyczyny zła. Zgromadzeni zażądali sprawozdania z gospodarki socjalistycznej Rady robotniczej. I wyszło sztydło z wora — na samem bydle zakupowanym przez Radę rob. sprawdzono 25 tysięcy koron malwersacji, które utonęły w kieszeniach rady. Ci bowiem, którzy jeździli po bydło wystawiali Dyrekcji fabrycznej wyższe kwity, aniżeli rzeczywiście płacili Radę robotniczą rozpedzono w djabły. Apropowizację wzięła w ręce Dyrekcja cementowni, a cena mięsa spadła odrazu do połowy. Podobno tam jeszcze inne sprawy wyjdą na wierzch. — Krótkim było panowanie „Rady rob.” w Pieczykach, ale dobroć socjalistyczna przyjadła się wszystkim robotnikom, którzy na własnej skórze się przekonali o skutkach wszechzabawczej partyi czerwonej.

Z huty cynkowej w Niedzieliskach.

Nielepiej dzieje się w naszej hucie cynkowej. Barania i ograniczona Rada robotnicza udała się całkiem pod opiekę urzędnika-żyda p. B. W marcu jeszcze prowodyrowie Rady rob. przeklinali wszystkich urzędników — na taczkach chcieli ich powywozić, a dzisiaj to się proszą, aby ich urzędnicy ratowali, bo nie wiedzą jak sobie począć. Dotąd nasza Rada rob. nie zrobiła dla nas robotników zgola nic. Obiecywali nam, że skoro się wpisujemy do organizacji socjaldemokratycznej, to odrazu wszyscy hutnicy i robotnicy otrzymają 800 koron odszkodowania wojennego — dzisiaj już o tem ani mru — a zapytani, odpowiadają ze wstydem „kto chce, niech się sam stara”.

Pieczyka i Niedzieliska są najlepszym dowodem, że gdzie brakuje sprawiedliwości, prawdy i ścisłości chrześcijańskiej, innych owoców, aniżeli takich spodziewać się nie można.

Z okręgu bialsko-bielskiego.

Jeszcze w sprawie zajęć w dn. 21 maja.

Gazety socjalistyczne przypisują winę rozruchów z 21 maja agitacji uprawianej przez organizację chrześcijańską. Już w numerze 21. „Robotnika Polskiego” wyjaśnialiśmy tę sprawę. Dziś zaś przytaczamy wywody pisma chrześcijańskiego „Naszego Tygodnika” wychodzącego w Białej. W nr. 8 „Naszego Tygodnika” w artykule zatytułowanym: „Kto winien” tak przedstawiane są powody rozruchów majowych:

W sobotę dnia 17 maja ogłosiła większość fabryk swoim robotnikom, że w tygodniu następnym chleba w fabrykach nie będzie, więc kto chce przyjść do pracy musi zabrać sobie chleb z domu, gdyż mąka nie nadeszła i nie ma z czego chleba wypiekać.

Fabryki aprowizowane są przez „Bolwę” instytucję stworzoną przez fabrykantów i kierowaną przez fabrykanta Rudolfa Strzygowskiego z Białej. Oprócz p. Strzygowskiego, należy jeszcze kilku innych fabrykantów do zarządu tejże, a soc. Unia tkacka ma w niej swoich przedstawicieli. Panowie, którzy w Bolwie zasiadają, powinni byli wiedzieć, czy Bolwa ma mąkę, czy nie, a jeżeli wiedzieli, że mąka jest nie powinni byli fabrykanci ogłaszać, że chleba nie będzie, chyba, że chcieli wywołać rozruchy robotnicze, by niemi pomódz prusakom w ciężkiej dla nich chwili podpisania warunków pokojowych.

Pomimo bowiem ogłoszenia, że mąki nie ma, i z tego powodu chleba nie może być, Bolwa miała następujące zapasy mąki we wtorek dnia 20 maja: 280 cetn. metr. mąki chlebowej, złożonej w fabryce chleba Simachowicza w Bielsku na Pastornaku. 156 worków mąki chlebowej w młynie Neumana w Białej, worek po 70 kg. czyli 109 metr. cetn. 20 kg., dalej pożyczyla Bolwa Starostwu w Białej 80 metr. cetn. mąki chlebowej, a gminie Bielskiej 45 metr. takiej samej mąki, oprócz tego w magazynie 120 metr. cetn. mąki amerykańskiej, czyli razem 504 cetn.

Co ja wyciempiąłem przez tę godzinę, to się opowiedzieć nie da. Fantazja moja wymyślała najrozmaitsze tortury moralne, które mnie czekały po powrocie ojca, przewidywałem, jak ambitny kupiec będzie się oburzał, że śmiałem podnieść wzrok na jego jedynaczkę, jak będzie groził, wymyślał i nie wiedziałem, co mi właściwie wtedy czynić należy, jak przyjąć jego groźby, obelgi, przekleństwa. Gdyby to nie był ojciec Zosi, sprawa byłaby łatwa, postawiłbym się ostro, na obelgę odpowiedział obelgą, palnął słowem prawdy, w końcu wyzwaliłbym i rzecz skończona. Ale przez wzgląd na Zosię wypadało mi go oszczędzać i hamować się. Te myśli tak mi zaprzątały głowę, że popamiętałem przy garybaldee tysiączne niedorzeczności i pomyłki, z czego apni Rafałowiczowa korzystała i wygrywała, co ja cieszyło.

Nareszcie po godzinie całej takiej męki powrócił pan Rafałowicz; ale zamiast wrócić groźny, zły, jak się spodziewałem, był nadzwyczaj wesół i ucieszony.

— Czy wiecie? — spytał zaraz, ledwie, że wszedł — czy wiecie, kto jest autorem tego listu?

— No? no? — zawołała rozciekawiona żona.

— Autorem tego listu jest nikt inny, tylko mój rodzony syn Probst, Karol. Sam ojciec mi powiedział, że to on własną ręką pisał wszystkie zaproszenia na zaręczyny siostry,

a że pismo w liście jest to samo, więc nikt inny go nie pisał, tylko on sam.

— Ależ on nie zna prawie naszej Zosi. Widział ją zaledwie parę razy.

— Cóż to znaczy? My się także mało co znaliśmy przed ślubem, a jednak to nam nie przeszkodziło, żeśmy się pobrali.

— To prawda. Więc powiedziałeś staremu Probstowi o tym liście?

— A to po co? Stary palnąłby pewnie symonowi porządną reprimendę za takie nietaktowne postępowanie, chłopakaby to zraziło i odstęczyło, a byłaby szkoda, bo młody Probst to wcale nie zła partya dla naszej Zosi, lepszej by pewnie nie znalazła. Starego Probstu rachują na jakie dwakrość pięćdziesiąt tysięcy, syn obejmie niezawodnie po nim wkrótce cały interes, córka wychodzi za barona, a taka koligacja, to także coś znaczy. Taki interes nie jest do odrzucenia.

— Zosia jednak zna go bardzo mało.

— To go pozna na zaręczynach jego siostry.

— Zosia miała nie być.

— To prawda, bo chciałem wprowadzić ją w świat dopiero po skończeniu ośmiastu lat; ale skoro trafiła jej się taka dobra partya, to nie ma co czekać. Trzeba kuć żelazo, póki gorące.

— Nie ma odpowiedniej toalety.

— To się jej sprawi. A nie zapomnij o gwoździkach, bo mnie się zdaje, że tam

tym głupim, romansowym liście jest coś o gwoździkach. Panie Przepiórkowski, przeczytajno pan ten ustęp, jak to tam stoi.

Zrobił to, zdaje się umyślnie, aby mnie zarzynać, bo chciałem właśnie wyjść, nie mogąc już dłużej słuchać rozmowy małżonków, której każde słowo raniło mi serce i szarpało nerwy. Na dobitek musiałem jeszcze wobec tych zimnych ludzi odczytywać własne wyrazy; ale wymówić się od tego nie było sposobu. Siadłem więc zgnębiony i czytałem:

„Jeżeli słowa moje znajdą bratni odzwiek w twej anielskiej duszy, jeżeli przebaczysz mi tę śmiałość, że odważyłem się podnieść ziemski wzrok na ciebie, na dowód, że mi przebaczasz, wetknij gwoździk w jasne splety twej Rafaelowskiej główki. Gwoździk ten będzie gwiazdą mojego szczęścia, gwiazdą nadziei, która mnie zaprowadzi do nieba”.

— A co? Widzisz matka, ja wiedziałem, że tam coś stoi o gwoździku. Więc skoro mu tak ma tym gwoździku zależy, niechże go sobie Zosia wetknie we włosy. Co za romantyczny koncept, doprawdy nie na bankiera. No, ale skoro jemu się to tak podoba, niech mu Zosia zrobi tę grzeczność i powiedz jej, żeby była dla niego uważającą, niech go wybiera do kotyłona, do mazura, to go więcej jeszcze ucieszy, jak ten głupi gwoździk. (C. d. n.).

metr. mąki chlebowej czyli żytniej i 120 cetn. metr. mąki pszennej/ameryk. Że mąka w Bołwie była, powinni wiedzieć fabrykanci, a jeżeli wiedzieli, dlaczego nie kazali z niej piec chleba, czy tu nie były jakie postronne wpływy temu winne, że nie dano chleba. Może chcieli go zachować dla Prusaków!

Rozruchy rozpoczęły się we fabryce p. Molendy w Kamienicy. Rozpoczęli je robotnicy w przedzalni zorganizowani w organizacyi socjalistycznej i ci szli od fabryki do fabryki i zmuszali tamże pracujących do zaprzestania pracy. Zarządy fabryk, jak Szancera i Bathelta, same kazały robotnikom opuścić fabryki, być może, że im rozruchy te były na rękę“.

Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika jasno, że rozruchy były rozruchami głodowymi i, niezawinionymi przez organizację chrześcijańsko-narodową, która wogóle na przebieg zajść w dn. 21 maja nie miała żadnego wpływu.

Jeśli zatem socjaliści zarzucają nam winę, to świadomie kłamią, co zresztą jest u nich regułą. Kłamstwo jednak ma krótkie nogi i prędko zostaje wykryte. Przypisywanie winy naszej organizacyi nie uchroni socjalistów od tego aż nadto udowodnionego zarzutu, że przez swój sposób agitacji wywołują wśród robotników nastroj sprzyjający wszelkim wybuchom.

Z ruchu robotniczego.

Praca w naszych chrześcijańskich organizacjach zawodowych, oświatowych i politycznych wre. Zwłaszcza organizacja zawodowa czyni postępy. Ze wszystkich stron okręgu zwracają się robotnicy prosząc o wzięcie ich w obronę tak przed terorem socjalistów, jak i przed wyzyskiem tego lub owego fabrykanta. Liczba członków „Pol. Zjednoczenia zawodowego robotników chrześcijańskich“ w okręgu bielsko-bialskim idzie dziś w tysiące i coraz bardziej wzrasta. Wszystkie koła miejscowe „Zjednoczenia“ okazują żywotność. Powstają coraz nowe, a te, które w czasie wojny zasnęły, budzą się do nowego życia. Przyszłość należy do nas. Socjaliści tutejsi już dokumentnie udowodnili, że są organizacją idącą na pasku żydowskim, że nie dobro robotnika leży im na sercu, ale walka z religią, walka z duchowieństwem, oraz z dążeniami narodowymi robotnika. To też nie długi czas, kiedy wszyscy robotnicy tutejsi znajdują się w naszym obozie, by bronić interesów tutejszego polskiego robotnika.

Z ruchu kooperatywnego.

Krakowski konsum chrześc. organizacyi rob.

We środę 4 bm. odbyło się posiedzenie Rady nadzorczej oraz Dyrekcyi powyższego konsumu. Rada nadzorcza ukonstytuowała się w ten sposób, że wybrała prezesem p. Jana Puchwałkę, zastępcą ks. Fr. Warmuza, sekretarką p. Obaltównę, zastępczynią p. Pyrkową. Do dyrekcyi weszli pp. Marian Dutkiewicz (jako dyrektor naczelny), Antoni Bartnicki, Józef Mikłasiński i p. Stefania Skibkova. W skład Rady nadzorczej wszedł dodatkowo p. prof. Henryk Pachonński.

Wobec tego, że konsum objął i sprzedaż towarów kontyngentowych uchwalono zażądać sprzedaży w sklepie konsumu codziennie w godzinach popołudniowych.

Uchwalono również w miarę potrzeby otwieranie filij konsumu w dzielnicach przedmiejskich.

Konsum rozwija się normalnie, utarg miesięczny wynosi ponad 50.000 K., a przy sprzedaży towarów kartkowych niewątpliwie się zwiększy.

Z naszych zgromadzeń.

Bielsko-Biała.

We wtorek dn. 20 maja o godz. 5 i pół popołudniu odbyło się w Domu katolickim w Białej wielkie publiczne zgromadzenie robotnicze przy udziale około 2 tysięcy osób. Zgromadzeniu przewodniczył ks. Mączyński, a sekretarzem kol. Biechowiak.

Referat o organizacyi chrześcijańskich robotników wygłosił prezes Głównego Zarządu „Polskiego Zjednoczenia zawodowego“ poseł Ludwik Gdys z Warszawy. Mowca przedstawił zgromadzonemu w swoim ślicznym referacie zadanie organizacyi oraz wyjaśnił stanowisko posłów chrześcijańskiej demokracji w Sejmie poskim w Warszawie. Huczne i liczne oklaski świadczyły, że wywody prelegenta trafiły zgromadzonemu do przekonania.

W dyskusyi zabierało głos kilkunastu uczestników zgromadzenia, którzy zwracali się do kol. prezesa jako posła, by w Sejmie i w rządzie interpelował w sprawach teroru socjalistycznego, aprowizacyi, odzieży i obuwia, robót publicznych i innych. W odpowiedzi zabierającym głos w dyskusyi zaznaczył kol. Prezes, że o ile organizacja nadeszła mu prośbą i opis spraw, w sprawach mu nadesłanych będzie łącznie z posłem Tabaczynskim interpelował.

Powyższy wiec, który miał bardzo podniosły przebieg, trwał z górą 3 i pół godziny. Okrzykami na cześć Polski i na cześć posła i prezesa Gdysa zakończono to zgromadzenie.

Zebranie w Piotrowicach.

W święto Wniebowstąpienia Pańskiego (29 maja) odbyło się u nas zgromadzenie robotnicze, na którym omawialiśmy sprawę rozbudzenia naszego Koła, które z powodu wojny musiało wstrzymać swą pracę. Na zgromadzenie przybył sekretarz kol. Martinek z Cieszyna, który wyjaśnił nam cel i potrzebę chrześc. organizacyi zawodowej. Następnie uchwaliliśmy rozpocząć pracę na nowo i dolożyć starań, ażeby wszystkich robotników chrześc. narodowych pozyskać dla naszej organizacyi. Kilku obecnym kolejarzom-socjalistom nie podobały się wywody referenta i dlatego też starali się wmówić w nas, że nam chrześc. organizacyi nie potrzeba, bo socjalizm tylko może zbawić robotnika. My jednak na lep towarzyszy nie pójdziemy, lecz będziemy się starać jaknajwięcej robotników zorganizować po naszej stronie.

II Zjazd delegatów Stowarzyszeń młodzieży katolickiej ze Śląska.

Przy nadzwyczaj licznym udziale delegatów Stowarzyszeń młodzieży katolickiej męskiej ze Śląska odbył się w niedzielę, dnia 1 czerwca b. r. w sali domu „Dziedzictwa“ II. Zjazd „Zjednoczenia“ Stowarzyszeń młodzieży katolickiej.

Po zagajeniu i przywitaniu uczestników Zjazdu, wśród których oprócz młodzieży znajdowali się przedstawiciele duchowieństwa, sfer rzemieślniczych, robotniczych i inteligencyi, jak również przedstawiciele bratnich organizacyi,

zabrał głos ks. kanclerz Kałuża, który powitał Zjazd w imieniu ks. bisk. generalnego wikaryusza i wyraził radość, że młodzież nasza tak licznie zjawiała się na Zjeździe, co jest dowodem, że ruch organizacyjny wśród tej młodzieży idzie naprzód. Zaznaczył, że władza duchowna zawsze żywo interesuje się tym ruchem i nigdy nie odmówi mu swej pomocy. Po przemówieniach p. Rakowskiego w imieniu robotniczej organizacyi zawodowej i p. Juraszka w imieniu rękodzielników, przystąpiono do obrad.

Ks. wik. Kojzar ze Skoczowa w swoim referacie przedstawił potrzebę religijnego i narodowego wychowania młodzieży w naszych Stowarzyszeniach. Jeżeli przyszłość naszą chcemy zabezpieczyć, a w kraju naszym mieć ład i porządek, to musimy zacząć od młodzieży, do której w naszych Stowarzyszeniach wszczepiać musimy już za młodu zdrowe zasady religijne i patriotyczne.

Następnie sekretarz „Zjednoczenia“ p. Legin zdał sprawozdanie z działalności Związku za czas od I. Zjazdu. Chociaż działalność Związku podczas wojny musiała być przerwana, to jednak sprawozdanie jest obfite i wykazuje, że liczba naszych Stowarzyszeń coraz to bardziej rośnie, a młodzież do tych Stowarzyszeń chętnie się garnie. Nieszczęsna wojna i tu wyrwała z łona naszego cały szereg młodych pracowników, którzy na różnych polach walki spoczęli w mogile. Wszystkim tym wyrażono cześć przez powstanie.

Po sprawozdaniu przerwano obrady z powodu pory obiadowej, po obiedzie zaś zamiejscowi delegaci oglądali pamiątki Cieszyna.

Po południu obrady rozpoczęły się referatami ks. wik. Moronia z Istebnej p. t.: „Jak pracować będziemy w naszych Stowarzyszeniach“. Prelegent wskazał cały szereg sposobów, jak podnieść można nasze Stowarzyszenia i jak należy w nich pracować. Jako przykład przytoczył organizację młodzieży w Poznańskim, gdzie Stowarzyszenia te świetnie się rozwijają. Po referacie ks. wik. Biłko z Cieszyna omówił sprawę zmiany statutu. W myśl ostatniego Zjazdu poznańskiego, na którym utworzono organizację młodzieży, obejmującą całą Polskę, uchwalono Związek nasz przemienić na związek dycecyalny Stowarzyszeń młodzieży katolickiej polskiej w Cieszynie.

Po uchwaleniu wkładki związkowej przystąpiono do wyboru zarządu Związku. Wybrani zostali: Ks. Leopold Biłko z Cieszyna, Teofil Fołta z Czechowic, Franciszek Gluza z Trzyna, Franciszek Kocman z Międzyrzecza, Franciszek Krzus z Dziedzic, Karol Legin z Cieszyna, Karol Martinek z Cieszyna, Józef Pastucha z Cieszyna, Alojzy Motloch z Ustronia i Jan Opolka z Niem. Lutyni.

W końcu obradowano nad nadesłanymi wnioskami. Między innymi uznano potrzebę założenia śląskiego pisma dla młodzieży. Dopóki jednak stosunki śląskie się ostatecznie nie ułożą, postanowiono uznać za swój organ pismo krakowskie „Młodzież polska“. Uchwalono także zwrócić się do władzy duchownej o pomoc i poprosić o wyznaczenie jednego z księży, którzyby się zajął sprawami Związku Stowarzyszeń młodzieży katolickiej w Cieszynie, czyli objął stanowisko sekretarza generalnego.

Delegaci naszych Stowarzyszeń młodzieży opuszczali Zjazd z tem postanowieniem, że należy wyteńczyć wszystkie siły, by młodzież skupić pod naszym sztandarem. Praca to ciężka i żmudna, ale jeżeli całe społeczeństwo nasze nas poprze, ułatwi nam tę pracę i dopomoże do tego, by młodzież uchronić przed utratą wiary i przed wynarodowieniem.

ROZWAŻANIA ŚWIĄTECZNE.

Judaszowskie srebrniki.

Nie tylko z księżni i Kościołem walczą socjaliści, lecz także z religią i z Bogiem. Powiedzmy nawet lepiej, że przedewszystkiem godzą oni w religię i chcą wyrzucić Boga, a hasła walki z Kościołem i klerem używają obłudnie i podstępnie, aby zamydlić oczy tysiącom biednych robotników, mających wiarę w sereu.

Wspomniany socjalista Młot, na samym początku swej broszury sztydzi wogóle ze wszystkich religij, ze wszystkich wiar w Boga. Ponieważ też jego wywody wydali i puścili w ruch socjaliści, ponieważ je sprzedaje i rozszerza partya socjalistyczna, więc partya socjalistyczna jest odpowiedzialna za głupstwa, tam głoszone, głupstwa, które jednak robotnikowi nieświadomemu religijnie mogą przynieść wiele złego.

Przytacza wspomniany autor socjalista zdanie holenderskiego „myśliciela“ Multatulego (o którym świat nie a nie nie wie, żeby miał być aż tak wielkim „genialnym“, jak to pisze autor), zdanie, w którym tenże sztydzi i drwi ze wszystkich wiar, ze wszystkich religij. Otóż za tym „myślicielem“ powtarza Młot, że cała ludzkość jest „tępem i głupim dzieckiem aż po dzień dzisiejszy“ dlatego, iż wierzy w Boga, stwórcę całego świata. Powiada też taką sobie dość głupią, ale bluźnierczą bajeczkę o służącej, która wyszła na przechadzkę z dziećmi swego pana. Dzieci broili bardzo i nie chciały jej słuchać, więc ona stworzyła sobie w myśli czarnego psa, nastraszyła dzieci, a kiedy dzieci przelekły się i były jej posłuszne, ona widząc taki skutek, sama w istnienie tego psa-boga uwierzyła. Dzieci jednak oszalały i są po dziś dzień szalone. Temi dziećmi szalonymi, temi waryatami są wszyscy ludzie, a są nimi dlatego, bo wierzą w jakiegoś tam Boga, wierzą w tego urojonego „czarnego psa“, którego nigdzie nie ma.

Tak pisze o Bogu i o wierze w Boga socjalista. Taką książkę rozrzucają w tysiącach egzemplarzy pomiędzy biedną i opuszczoną rzeczą proletaryacką socjaliści-czerwoni. Nie wiadomo, co tu bardziej podziwiać: Czy głupotę i naiwność tego „genialnego myśliciela“ Multatulego, czy naiwność socjalisty Młota, czy wrześnie naiwność i płytkość partji socjalistycznej, że takie brednie pisać pozwala, że takie idiotyzmy puszcza w świat. Nie przecezy-my, że socjalistyczni przywódcy zgadzają się i z Młotem i z tym tam jakimś Multatulem, nie wątpimy, że oni wiarę w Boga mają na równi z tą tam jakąś wiarą w „czarnego psa“ — nie wątpimy o tem, nie. — Ale nie możemy zrozumieć bezczelności, z jaką ci sami ludzie twierdzą, że oni nie mieszają się do religii, że religia jest rzeczą prywatną, że oni nie walczą z wiarą. A proszę zważyć, że ta książka wychodzi już w trzecim wydaniu! Proszę zważyć, ile ona popsuda nieświadomym, proletaryackim dusz! I nie możemy jeszcze jednej rzeczy pojąć: jak to jest możliwe, żeby pomiędzy tysiącami biednych robotników socjalistycznych, żeby pomiędzy wieli inteligentami, skłaniającymi się do socjalizmu, nie znalazł się ani jeden, któryby w imię neutralności w sprawach religijnych, jaką głosi urzędowo partya, nie podniósł uroczystego sprzeciwu przeciwko takim niskim pismom!? Jak to jest możliwe, żeby z pośród socjalistów, pomiędzy którymi mają się podobno znajdować wierzący katolicy, nikt nie oburzył się na rozszerzanie takich

bluźnierczych bredni?! Jak to jest możliwe?! bo tego uczciwy i rozumny człowiek nie może wyrozumieć. Czyż tam niema już nikt odwagi cywilnej? czy tam niema już dostępu samokrytyka?

Skończywszy swe wywody o „czarnym psie“, pisze Młot, powołując się na „naukę“ (!?). że „nie bogowie stworzyli ludzi na obraz i podobieństwo swoje, lecz przeciwnie, człowiek stworzył bogów na swój obraz i na swoje podobieństwo“ (str. 6). Czyli innemi słowy powiada ten socjalista, że Boga niema, że niema co wierzyć w Boga, bo Boga wymyślili sobie ludzie. W rzeczywistości żadnego Boga na świecie niema. Bóg nie istnieje. My jesteśmy, ludzie są, drzewa są, zwierzęta są, wszystko jest, ale Boga wcale niema.

I czyż człowiek myślący, a uczciwy, może się dziwić, że my walczymy z socjalistami i że im zarzucamy szerszenie niewiary i zepsucia? Czy człowiek myślący i uczciwy może się dziwić? Ich słowa, ich pisma, ich broszury, ich czyny, same rzucają na nich kamień potępieńca... (s).

M Y Ś L I.

Wspomnienie.

Stało się konającemu bardzo ciemno w oczach i czuł, że śmierć się zbliża — więc począł patrzeć wstecz, poza siebie, chcąc raz jeszcze zobaczyć życie.

I przechodziły mu przed oczyma różne twarze, cichym i długim szeregiem, a każda twarz wniosła wspomnienie boleści lub rozkoszy. Że zaś wspomnienia boleści przeważały o wiele, umierający myślał, że nie warto żałować, iż więcej twarzy tych już nie zobaczy.

Ale nagle, z tłumu, błysnęło ku niemu dwoje oczu, pełnych łez — poznał je, i odpędziwszy resztę mar, patrzeć w nie począł.

Były to oczy stareca, żebraka, któremu w mroźną noc oddał płaszcz, zdjąwszy go ze swych ramion.

I żał go zdjął, że już po raz ostatni ma wspomnienie tych oczu i że ich nie będzie mógł wspominać po śmierci...

Kazimierz Tetmajer.

Sprawy polskie.

Sejm konstytucyjny w Warszawie odbył w ubiegłym tygodniu kilka posiedzeń, w których wzięli już udział nowo-wybrani posłowie z Wielkopolski. Sejm powitawszy Wielkopolan dokonał wyboru marszałka, którym został wybrany dotychczasowy marszałek p. Trąmpczyński. Lewica stawiała swego własnego kandydata ługutowca p. Stolarskiego, który otrzymał 109 głosów. W sejmie toczyła się dłuższa dyskusja w sprawie reformy rolnej. W tej sprawie odbywa się żywa wymiana zdań pomiędzy klubami. Posłowie wielkopolscy zapatrują się inaczej na reformę agrarną i nie godzą się na jej przeprowadzenie w guście projektu p. Witosa. Z mowy Witosa okazuje się, że on chce jakiejs nadykalnej reformy, ale sam jeszcze jasno nie wie, jak ona praktycznie ma wyglądać.

Sprawa Spiszu, Orawy, Śląska Cieszyńskiego zaprzęta dziś wszystkie umysły polskie. Bolszewicy węgierscy zadali Czechom na Słowaczeźnie poważną klęskę. Czesi na łeb, na szyję wycofują się ze Słowaczyny. Wojska węgierskie zajęły Koszyce, Preszów, i zbliżają się do Spiszu i Orawy, które łada chwila mogą zająć. Wobec tego niebezpie-

czeństwa naród polski zgodnie domaga się zajęcia Spiszu i Orawy, jak również okupacyi całego Śląska Cieszyńskiego.

Galicya Wschodnia aż po rzekę Zbrucz znajduje się w posiadaniu polskim. Pokucie obsadziły tymczasowo wojska rumuńskie. Powoli zaczyna wracać ład i porządek w powiatach, ale zarazem dowiadujemy się o okrucieństwach Ukraińców, którym trudno dać wiarę. Włosy stają na głowie, kiedy się czyta, jak gospodarowali Ukraińcy. Winił tych zbrodni powinni być surowo ukarani.

Przegląd polityczny.

Konferencya pokojowa w Paryżu prowadzi dalej swe prace, które idą złotwim krokiem naprzód. Ważnym wypadkiem było wręczenie delegatom Niemieckiej Austrii warunków pokojowych. Warunki te są wydanem wynoku śmieleni na dotychczasową Austryę. Austrya będzie obejmować obszar mniejszy niż była Galicya z ludnością 6 mil. mieszkańców. Południowy Tyrol biorą Włosi, południową Karyntję Jugosłowianie. — Austrya musi przyjąć na siebie większą część długów wojennych, tak, iż gospodarstwo skazane na długie lata na upadek. Służna to jednak kara za winy przeszłości.

Kontropropozycje ze strony Niemiec w odpowiedzi na warunki koalicji wywołały zdumienie i oburzenie u wszystkich. Krzyżactwo jeszcze nie dość złamane, jeszcze grozi światu. Co będzie? Zdaje się, że koalicja przejdzie do porządku dziennego nad propozycją Niemiec i zmusi ich do podpisu warunków. Tymczasem przygotowuje się powoli rozkład Niemiec. Puowiny nadreńskie ogłosiły się jako niezależna republika nadreńska, to samo ma uczynić Hannover, Saksonia i Bawaryja. Dzieło kamelensa Bismarcka rozleci się i przestanie być postrachem Europy.

Republika czecho-słowacka przechodzi ciężkie przesilenie. Wewnątrz bolszewicy starają się wywołać zamieszanie, a na zewnątrz spadły niespodziewanie na Czechów ciężkie klęski. Wojska bolszewickich Węgrów pobili Czechów na głowę i zajęły prawie połowę Słowaczyny. Czesi ogłosili ogólną mobilizację, oddali dowództwo w ręce Francuzów. Konstytucya została zawieszona i zaprowadził tam sam wyjątkowy.

Na polskich frontach.

Po wyzwoleniu Galicyi wschodniej i rozbrojeniu band ukraińskich wojska nasze stanęły wobec wojsk bolszewickich, z którymi im pażyjdzie walczyć. Radość ze zwycięstw polskich jest wielka. Miasto Lwów przez kilka dni urzędowało oważyce swemu dzielnemu obrońcy gen. Iwaszkiewiczowi, któremu Komitet wręczył honorową szablę. Miasta Tarnopol, Trębowla, Husiatyn, Buczacz są wolne od inwazyi ukraińskiej. Wielu Rusinów, oburzonych okrucieństwami Ukraińców przechodził na obrządek rzymski.

Na Wołyniu już od szeregu dni wojska nasze prowadzą uporczywe walki nad Styrem z bolszewikami.

Na Litwie odniosły nasze oddziały nowe sukcesy, bijąc wroga i biorąc obfite łupy.

Na froncie zachodnim daje się odczuwać jakby cisza przed burzą. Niemcy czynią

gwałtowne przygotowania do wojny. Dowództwo polskie także ze swej strony zrobi wszystko, by zabezpieczyć nasze granice, a w razie napadu odeprzeć wroga. Na froncie wielkopolskim codziennie zwykle utarczek.

Korespondencje.

Węgierska Górka.

Chemiczna fabryka wysoków drzewnych i zwęglania drzewa „Union“ dawniej Blanka w Węgierskiej Górze, przejęta została z dniem 15 maja b. r. w posiadanie Rządu Polskiego.

W fabryce tej ma zatrudnienie 60 robotników zorganizowanych w Polskim Zjednoczeniu zaw. Za rządów starej dyrekcji przeprowadzono w tej fabryce ze strony Polsk. Zjed. zaw. 8 godz. dzień pracy i podwyżkę zarobków od 50—75%.

Przy przejmowaniu fabryki przez Rząd Polski interweniowała nasza organizacja przez swego sekretarza okręgowego kol. Biechowiaka, na skutek której zastępcy Rządu Polskiego przyrzekli w jak najkrótszym czasie uruchomić fabrykę i tym sposobem dać możność utrzymania wszystkim robotnikom, którzy dotąd w tej fabryce pracowali. Ponieważ konieczność wymagała przeprowadzenia inwentaryzacji fabryki, przeto robotnicy skazani byli na 16-dniową przerwę w pracy. Że jednak robotnicy ci, to jedni z najbiedniejszych, bo kilku z nich ledwie posiada jakąś chatkę i kawałek roli, przeto ubytek zarobku dawał się tym biedakom bardzo we znaki. Z tego to powodu interweniował w dyrekcji żywieckiej kol. Biechowiak i jego interwencji należy zawdzięczyć, że robotnikom trzy czwarte całego zarobku za 16 nie przepracowanych dni, wypłacone zostało. Dla tych, którzy mówią, że organizacja chrześcijańska nie zrobić nie umie, niech to będzie dowodem, że nie głośnymi krzykami, jak to robią pp. Żurek, Serkowski i inni, pomoże się robotnikowi, tylko spokojnie, a systematycznie pracując, można to osiągnąć. Robotnicy fabryki dawniej Blanka zaś niech mają tę pociechę, że nie dali się obalamucić p. Żurkowi i jego adherentom, bo kto wie co by się było z nimi stało. Sumieniem wypełnianiem swoich obowiązków wobec organizacji niech jej się wypłacą za starania się około ich dobra.

Zabłocie ad Żywiec.

Odbyło się tutaj poufne zgromadzenie robotników ze Zabłocia we czwartek dnia 29 maja b. r. o godz. 4-tej po południu w sali domu gminnego w Zabłociu.

Zgromadzenie zagał ks. katecheta Mizia z Żywca, podając cel zgromadzenia i nawołując do spokojnych a rzeczowych obrad, udzielił głosu sekretarzowi okręgowemu Polsk. Zjedn. zaw. Biechowiakowi z Bielska, który w referacie o historii i celach organizacji robotniczych wykazał zgromadzoną konieczność organizowania się na zasadach chrześcijańskich.

W dyskusji otwartej nad wygłoszonym referatem zabrał głos miejscowy filar P. P. S. p. Serkowski, urzędnik kasy chorych, który chwając mowę, że dobrze i rzeczowo rzecz całą przedstawił, tylko, że jest on wysłannikiem klerykałów i dla tego, choć bardzo dobre rzucił myśli, nie można ich jednak przyjąć i t. p. brednie prawil podtatusiały już agitator socjalistyczny. Naturalnie nie obeszło się i bez tłustych epitetów pod adresem ks. Mizi i innych z duchowieństwa. Po panu Serkowskim zabrała głos pewna robotnica z tut. papierni, która dowiodła, jak socjaliści pojmują wolność sumienia, a twierdzenia swoje poparała dowodami, na co p. Serkowski, który przedtem twierdził, że

religia to prywatna rzecz, bardzo ironicznie się uśmiechał.

Druga robotnica jeszcze więcej sadła za skórę czerwonym opiekunom zalala, kiedy p. Serkowskiemu zarzuciła, że jako kontrolor kasy chorych, jest wprost nieludzkim wobec członków tejże kasy, bo choć lekarz orzeknie, że chory musi w domu zostać, to p. Serkowski sam chorego bada czy ma iść do pracy, a kiedy mu zarzuciła, że chorego członka wygnał do pracy za to, że o kiju powłócił się na pogrzeb własnej matki, odmówił mu wypłaty zapomogi w chorobie, to te jaskrawe dowody tak dopiekły p. Serkowskiemu, że nie czekając odpowiedzi ze strony ks. Mizi ani referenta, zebrał swoich towarzyszy i opuścił zgromadzenie. Pozostali robotnicy niechwalili założenie koła chrześcijańskiej organizacji w najbliższej przyszłości i na tem zakończono zgromadzenie.

Obecny.

KRONIKA.

Rozruchy w Krakowie, wywołane głodem i drożyzną, nie mającą granic wybuchły w piątek i w sobotę przed Zielonymi Świątami i doprowadziły do ubolewania godnych okoliczności, w których wzięły udział męty przedmiejskie i handlowi. Zrabowano wiele sklepów żydowskich i kilka chrześcijańskich, paucet osób zostało poranionych, jedna zabita. Policja krakowska okazała się za słabą, by stłumić wybuchy, przeto musiano wysłać na ulice patroli wojskowe, między innymi wojsk Hallera.

Do Hallerczyków strzelali żydzi, którzy od dni listopadowych posiadają jeszcze karabiny i amunicję. Wojsko przeprowadziło rewizję na Stradomiu i Kazimierzu i zabrało wiele karabinów. Rozruchy wyzyskali prowokatorzy bolszewicy i paucy, by się rzucić na wojsko nasze i zniszczyć je, by zniszczyć także w oczach zagranicy jen. Hallera. Nie dziwnym się bolszewikom i pruskim agitatorom, gdyż za to biorą pieniądze, ale zdumienie wywołał fakt, iż organ socjalistów „Naprzód“ rzucił się z furią na Hallera i wojsko jego i obrzucał je wyzwiskami. Do czego, pytamy, prowadzi polityka socjalistów, co chce osiągnąć „Naprzód“? Niechże zapamiętają sobie polscy i narodowi robotnicy stanowisko „Naprzodu“ wobec wojska naszego w chwili, kiedy naród polski znajduje się w walce z wrogami na wszystkich frontach.

Z powodu rozruchó wywołanych drożyzną i głodem Centralny Komitet walki z lichwą w Krakowie wydał odezwe do wszystkich producentów, kupców i przemysłowców, aby w interesie społeczeństwa a przede wszystkim w interesie własnym bezwzględnie obniżyli ceny wszystkich towarów możliwie do najniższych granic i to natychmiast w dziennikach i przez wystawianie ceników w sklepach do wiadomości publicznej podali.

Podobną odezwe wydała do swych członków Kongregacja katolickich kupców i Związek kupców żydowskich. Czas też najwyższy, by ci panowie przestali igrzać z ogieniem i weszli w smutne położenie klasy pracującej.

Zjazd robotników chrześcijańskich. W niedzielę i w poniedziałek Zielonych Świąt odbywał się w Warszawie zjazd delegatów związków i stowarzyszeń robotników chrześcijańskich z całej Polski. Na przewodniczących wybrano mecenasa Nowodworskiego z Warszawy i red. Holskę z Krakowa. Zjazd uchwalił szereg wniosków, zmierzają-

cych do zjednoczenia organizacji robotników polskich, stojących na gruncie chrześcijańskim. Postanowiono utworzyć samodzielne związki zawodowe, oparte na zasadach chrześcijańskiej miłości i sprawiedliwości. Związki te mają się dzielić na 23 kategorie, łączące się w Polskim Zjednoczeniu Zawodowych Robotników Chrześcijańskich z siedzibą tymczasową w Krakowie i ze statutem opartym na statucie krakowskim. Naczelną organizacją wszystkich kategorii związków będzie Rada Naczelna Organizacji Rob. Chrześc. Uchwalono wiele wniosków organizacyjnych i wystosowano depesze hoklownicze do Ojca św., do arcybiskupa warszawskiego, do marszałka Sejmu i do prezydenta ministrów. — Ze zjazdu podamy w następującym numerze obszernie sprawozdanie.

Zjazd Delegatów Związku Katolickich Towarzystw Robotników Polskich archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej odbędzie się w poniedziałek 30 czerwca br. w Poznaniu.

Odpowiedzi Redakcyi.

J. Gabański w Rozborzu. Dziękujemy za życzliwe słowa. Mamy nadzieję, że „Robotnik“ spodoba się i zaliczymy Pana do stałych przyjaciół i współpracowników. O książki prosimy zwrócić się do Księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie, o gazety i żurnale do agencji dzienników Hopeasa i Salomonowej. Kraków. O ile wiemy, „Gazeta krawiecka“ przestała wychodzić.

J. T. W. Libiąż u. Pracę waszych kapłanów ocenia każdy, czyj umysł nie jest jeszcze zaćmiony hasłami nienawiści do wiary i Kościoła, głoszącymi przez socjalistów. Niema zatem potrzeby bronić księży, bo ich czyny starczą za obronę. Prosimy o korespondencje w sprawach robotniczych, w szczególności o położeniu tamtejszych robotników, oraz o ich potrzebach.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Robotnika Polskiego“ złożyli: Czytelnicy „Robotnika Polskiego“ z parafii Płoki 40 koron.

ZAWIADOMIENIA.

Kraków. Zebranie Koła miejscowego Polskiego Związku zawod. chrześcijańskich pracowników i pracowników w przemyśle odzieżowym, odbędzie się 15 czerwca b. r. w niedzielę o godz. 10 przedpoł. w lokalu „Zjednoczenia“ pl. Maryjański 2. I. p. z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Referat: Zadania i cele organizacji.
3. Dyskusja.
4. Wnioski i uchwały.

Kraków. Zebranie Koła miejscowego „Polskiego Związku zawod. chrześcijańskich pomocnic handlowych i biurowych“ odbędzie się w piątek dn. 20 czerwca b. r. o g. 7 i pół wieczorem w lokalu „Zjednoczenia“ pl. Maryjański 1. 2 I. p.

Porządek dzienny:

2. Referat: Projekt ustawy o 8-godzinnym dniu pracy w przemyśle i handlu. Referent P. Puchałka.
3. Dyskusja.
4. Wnioski i uchwały.

WYDAWCA: KS. LUDWIK KASPRZYK.
REDAKTOR ODPOWIEDZ.: JAN PUCHAŁKA.
Członkami Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie